

## Czy to był tylko sen?

Było ciepłe sierpniowe lato. Co roku rodzice wysyłają mnie na obóz, ale tym razem nie mogłam się na nic zdecydować. Przeszukując oferty, znalazłam ciekawą propozycję tygodniowego pobytu w stadninie koni. Stadnina znajdowała się w pobliżu miejscowości Szafarnia, niedaleko Golubia-Dobrzynia. Jako że zawsze interesowałam się końmi i trochę jeździłam, ta propozycja bardzo mnie zaciękała. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że to będą jedne z najciekawszych wakacji.

Nadszedł dzień wyjazdu. Już wczoraj dopakowałam ostatnie rzeczy. Ale dla pewności musiałam sprawdzić, czy wszystko zabrałam.

- Toczek? Jest! Rękawiczki? Są! Szybylęty? Są! Bryczesy? Są! – wyliczałam.

Nagle dobiegł mnie głos z salonu:

- Zuziu, wychodzimy na autobus. Zabierz torbę i chodź – powiedziała mama.

Podróż przebiegła spokojnie. Po przybyciu na miejsce zobaczyłam urokliwą stadnię, położoną na skraju lasu. Na wybiegu znajdowało się kilka koni. Od razu moją uwagę zwróciła piękna klacz białej maści.

- Ciekawe, na którym będę jeździła? Mam nadzieję, że na tym białym koniu – pomyślałam.

- Zuzanna! – krzyknęła pani w drzwiach. – Zapraszam cię do środka.

Pani Zofia oprowadziła mnie po całej stadninie, pokazała mi mój pokój i przekazała, jakie zasady tutaj obowiązują. Kilka razy dziennie będę miała jazdy konne. Poza tym codziennie rano i wieczorem będę oporządzała stajnię, czyściła konie i dbała o porządek.

Na szczęście została mi przydzielona klacz, którą wcześniej upatrzyłam. Miała na imię Sonata. Od samego początku poczułyśmy do siebie sympatię. Uwielbiałam wieczorami rozczesywać jej piękną grzywę. Raz nawet zaplotłam jej warkoczyki.

Pierwsze dni przebiegały spokojnie. Dzień zawsze wyglądał podobnie. Najpierw śniadanie, potem przygotowanie koni, dwie godziny jazdy na lonży, obiadek, wycieczka konna po okolicy, oporządzenie koni, trochę czasu dla siebie, kolacja. Potem, przeważnie zmęczona, kładłam się spać. Najciekawsze były wycieczki po okolicy. Urokliwe krajobrazy, jazda na Sonacie, przepiękna pogoda – czy coś więcej jest potrzebne do wymarzonego wypoczynku? Instruktorka często zabierała nas do Szafarni. Znajduje się tam zabytkowy dworek, w którym podobno na wakacje przyjeżdżał znany

kompozytor Fryderyk Chopin. Pani obiecała nam, że pod koniec pobytu zwiedzimy dworek i będziemy mogli posłuchać krótkiego koncertu chopinowskiego. Już nie mogłam się doczekać.

Nastała niedziela. Tego dnia po obiedzie mieliśmy czas wolny. Pani Zofia pozwoliła nam nawet zabrać swoje konie i udać się na krótką przejażdżkę. Poszłam po Sonatę i przygotowałam ją do jazdy. Fajnie będzie przejechać się po okolicy tylko z Sonatą.

Przemierzałyśmy leśne ścieżki. Po pewnym czasie zobaczyłam przepiękną polanę.

- Tutaj zrobimy sobie chwilę przerwy – powiedziałam do Sonaty, klepiąc ją po karku.

Przywiązałam Sonatę do najbliższego drzewa. Rozłożyłam kocyk na polance i ucięłam sobie krótką drzemkę.

Nagle zbudził mnie jakiś odgłos. To był stukot kopyt. Z ciekawości podniosłam głowę i rozejrzałam się. W oddali zobaczyłam dziwnie ubranego chłopca jadącego nieporadnie na koniu.

- Cześć! – krzyknęłam do niego. – Wszystko w porządku?

- Tak, – odrzekł nieznany mi chłopiec – biorę udział w wyścigu!

- W wyścigu? – zapytałam rozbawiona – Chyba za często konno nie jeździłeś?

- Dopiero zaczynam się uczyć, – odpowiedział – ale ten koń nie chce mnie słuchać i robi to, co chce.

- Poczekaj, pomogę ci – zaproponowałam.

Podeszłam do chłopca bliżej.

- Jestem Zuzia. Spędzam wakacje w pobliskiej stadninie – przedstawiłam się chłopcu.

- A ja jestem Frycek. Też przyjechałem tutaj na wakacje – odpowiedział.

- To w jakim wyścigu bierzesz udział? – zapytałam zaciekawiona.

- Ścigam się z panną Ludwiką. Ale ten koń nie chce mnie słuchać! – odpowiedział chłopiec.

- A gdzie jest panna Ludwika? Daleko już odjechała? – zapytałam.

- Odjechała? - odpowiedział zdziwiony – ona idzie pieszo! I jest tuż przede mną!

Roześmiałam się. Była to zabawna historia. Dziwnie ubrany chłopak, nieporadnie jadący na koniu, ściga się z idącą pieszo dziewczyną. Czyż to nie jest zabawne?

Frycek spojrzał na mnie zażenowany.

- Z czego się śmiejesz? – złośliwie zapytał.

- Przepraszam Cię, Frycku. Chciałabym ci pomóc. Jak chcesz, to nauczę cię jeździć konno. Tam stoi moja Sonatka, zaraz ją przyprowadzę – odpowiedziałam. A swoją drogą to dziwne imię, pomyślałam sobie.

- Sonatka? Kim jest Sonatka? - zapytał zdziwiony.

- To jest mój ukochany koń, na którym jeżdżę. Popatrz, tam stoi – wskazałam konia palcem.

Przyprowadziłam Sonatę i razem z Fryckiem i jego wierzchowcem ruszyliśmy przez las. Pokazywałam mu tajniki jazdy konnej. Z minuty na minutę jeździł coraz lepiej.

- Na długo przyjechałaś na wakacje? – zapytał.

- Jeszcze będę tutaj przez kilka dni – odpowiedziałam.

- A ile masz lat? – zapytał ponownie.- Bo ja mam czternaście.

- To jesteśmy w tym samym wieku. Ale nie zadawaj już więcej pytań. Lepiej skup się na jeździe, jeżeli chcesz wygrać wyścig! – odpowiedziałam z przekąsem.

- Wyścig? Zupełnie o nim zapomniałem – odpowiedział Frycek.

- A gdzie jest meta? – zapytałam z zaciekawieniem.

- We dworku w Szafarni. Muszę wygrać! – odrzekł podekscytowany.

- Damy radę! Zobacz, tam ktoś idzie – wskazałam na idącą kilkadziesiąt metrów przed nami dziewczynę prowadzącą swojego konia.

Była to panna Ludwika, jak wyjaśnił mi chłopak. Też była inaczej ubrana. Tak jakbyśmy się cofnęli o sto czy dwieście lat.

- Pewnie w dworku odbywa się jakiś festyn – pomyślałam.

Nic nie powiedziałam o tym Fryckowi. Pewnie znowu by się zdenerwował. Powoli zbliżaliśmy się do panny Ludwiki. W oddali już było widać dworek.

- Frycek, teraz już na pewno wygrasz. Ja cię tutaj zostawię i spotkamy się po wyścigu przy bramie dworku. Opowiesz mi, czy wygrałeś. Nie chcę, aby panna Ludwika widziała, że ci pomagam – zaproponowałam mu.

Frycek zgodził się ze mną. W oddali widziałam, jak dogonił Ludwikę i z uśmiechem na twarzy ją wyprzedził. Widać, że był bardzo z siebie dumny.

Ja powolutku zbliżyłam się na Sonacie do bram dworku. W oddali słyszałam gratulacje składane chłopcu. Chyba wszyscy dobrze się bawili. Jedna rzecz tylko mnie zdziwiła. Panna Ludwika zwracała się do Frycka „Fryderyku”.

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź. Frycek za chwilę wybiegł z dworku, aby się spotkać w umówionym miejscu.

- Cześć, Zuzia! Wygrałem! – krzyczał z daleka.

- Gratuluję, Frycku! Cieszę się razem z tobą – odpowiedziałam uradowana.

- Dziękuję ci bardzo za pomoc. Bez ciebie bym nie dał rady – podziękował.

- Nie ma sprawy. Szkoda tylko, że nie podałeś mi swojego prawdziwego imienia – powiedziałam ze smutkiem.

- Jak to? - zdziwił się Frycek.

- Panna Ludwika wołała do ciebie „Fryderyku”! – prawie krzyknęłam.

- Aaa, nie masz co się martwić. Mam na imię Fryderyk Franciszek. Ale przyjaciele wołają na mnie Frycek - wyjaśnił.

- Chodź szybko, przedstawię cię moim znajomym – kontynuował.

Nagle stało się coś dziwnego. Poczułam szorstki język na mojej ręce. Otworzyłam oczy. Nade mną stała Sonata i lizała mnie po dłoni.

- To był tylko sen? - pomyślałam.

Wsiadłam na Sonatę i pokłusowałam do stadniny. Po drodze cały czas rozmyślałam o Fryderyku i całej tej przygodzie. Nie mogłam uwierzyć, że mi się to przytrafiło.

Nazajutrz Pani Zofia przekazała nam, że po obiedzie wybieramy się do dworku. Będziemy go zwiedzać oraz uczestniczyć w koncercie.

- Może spotkam Frycka? - nie wiem, dlaczego tak pomyślałam.

Dworek był przepiękny. Oglądaliśmy pamiątki związane z pobytem Fryderyka Chopina w Szafarni. Nagle moją uwagę przykuł „*Kurier Szafarski*” pisany przez młodego Chopina. Stałam jak wryta.

- Czy to był tylko sen? – czytałam artykuł z niedowierzaniem.

- Co się stało, Zuziu? Czemu masz takie wielkie oczy? – zapytała przestraszona pani Zosia.

- Pani Zosiu, ja znam tę historię! -wykrzyknęłam.

- Pewnie słyszałaś o tym w szkole na lekcji muzyki – powiedziała pani Zosia.

- Nie! – krzyknęłam – ja to przeżyłam! Ja poznałam Frycka i pannę Ludwikę!

Pani Zosia stanęła zdziwiona.

- Co Ty wygadujesz, Zuziu! Ta historia wydarzyła się prawie dwieście lat temu.

Naszą rozmowę przerwało wezwanie na koncert. Ja nie mogłam przestać myśleć o tym artykule, o mojej przygodzie. Ten chłopak, Frycek, był bardzo podobny do Fryderyka Chopina. Ale czy jest to możliwe? Czy to był tylko sen?

Koncert był przepiękny. Po zakończeniu wróciliśmy wszyscy na kolację do stadniny. Pani Zosia spojrzała na mnie kilka razy przestraszona, ale już więcej o nic nie pytała. Chyba nie chciała się denerwować.

Po kolacji poszłam jeszcze do stajni. Chciałam spotkać się z moją Sonatą. Gdy mnie tylko zobaczyła, zarżała radośnie.

- Sonatko? Czy to się nam przyśniło? Szkoda, że nie umiesz mówić – powiedziałam do konia.

Sonata patrzyła na mnie swoimi pięknymi, dużymi oczami. Miałam wrażenie, że mnie rozumie. Radośnie kiwała głową, tak jakby potwierdzała naszą przygodę.

Czy to naprawdę był tylko sen?